

VERSION POLONAISE

Im mądrzej, tym głupiej.

Przepraszam bardzo! Za nic w świecie nie chciałbym kogokolwiek urazić! Muszę jednak wypowiadać się z pewną bezpośredniością, naiwną bez wątpienia, tak naiwną, lecz konieczną... „Mądrze i głupio” — oto co czuję, co wszyscy czujemy w obliczu tej debaty tak uczonej, tak poważnej, jaka się przed nami toczy. I ta „głupota”, będąca odwrotną stroną naszej „mądrości”, stanowi moim zdaniem jeden z wielkich problemów naszych czasów. Jak się to dzieje, że sam Kant (by nie wymieniać strukturalizmu) potrafi być dla nas jednocześnie mądrością i głupotą? Ponieważ cała jego Krytyka stanowi nadludzki wysiłek osiągnięcia mądrości, która jest celem, nie punktem wyjścia. Kant był „niedojrzałym”, który zapragnął stać się dojrzałym. I tak jak każdy z osobna ukrywa swe niedoskonałości i ukazuje to tylko, co ma najlepszego, tak samo cała nasza kultura nieustannie unosi się w górę, my zaś, z zadartymi głowami, pozostajemy w dole. A skoro ona jest powyżej nas, my znajdujemy się poniżej...

Wyrażamy się językiem „wyższym”, nie naszym... Doprawdy, czyż konieczne jest wykazywanie tragizmu tej sytuacji tym wszystkim, którzy w pocie czoła usiłują pisać lub czytać naszą literaturę... którzy z rozpaczą w sercu uczęszczają na koncerty czy wystawy? Czy tym, którzy biorą udział w toczącej się obecnie dyskusji na temat „nowej krytyki” czy „nowej powieści”? Twierdzę stanowczo: rozumiem się niewiele, przyswaja za mało, i wszystko to staje się z każdym dniem coraz bardziej hermetyczne, coraz mniej realne. Sytuacja, powtarzam, jest niezwykle poważna. Wołanie na alarm, tak nawet prostackie jak moje, jest lepsze od zмовy milczenia. To nieporozumienie nie może trwać bez końca, jeżeli nie chcemy popaść w niedojrzałość szczególną, produkt uboczny intelektualnego przerafinowania, niemożliwego do strawienia.

Witold GOMBROWICZ *Dziennik, 1967-1969*

(Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1992)